

Za i przeciw

00-580 Warszawa
ul. Marszałkowska Nr 4

wydanie - 5 - 115 - 05
1 8

665

Na teatralnych rozdrożach czyli

„Czas nasturcji”

Nie bez pewnego zamysłu tytuł ten nawiązuje do znanego (i ongi często granego) dramatu Jerzego Zawieyskiego.

Oto bowiem dylematy współczesnej sceny polskiej: brak nam, czy też nie brak dramatu rodzimego, a repertuar eksponowany w tym sezonie ukazuje, czy też nie – pełne bogactwo i możliwości naszej klasycznej i nie tylko – dramaturgii?

Skąd takie, wydawałoby się retoryczne pytanie? Przecież przeżywamy właśnie na scenie obfity „rok Witkacego”, renesans Gombrowicza, utrzymują się też w stałym repertuarze Różewicz, Mrozek, Iredyński. Z klasyki obecny jest (na szczęście) Fredro, Mickiewicz, Słowacki.

A jednak narzekania krytyków, że nie wszystko jest tu w porządku – i to narzekania powtarzające się od lat – są absolutnie zasadne. Dlaczego np. teatry nie sięgają chociażby (lub bardzo rzadko) po sztuki tak interesujących autorów jak Morstin, H. J. Rostworowski, Szaniawski, Zawieyski, Brandstaetter? Dlaczego tak mało przybywa nazwisk dramaturgów młodszych pokoleń?

Ostatnio do tych wszystkich pytań mnożących się wokół teatru, przybyło jeszcze jedno. Krytycy odnotowują wzrastającą ilość wszelakiego typu adaptacji scenicznych.

Adaptacja w teatrze zawsze niepokoiła, zawsze jawiła się jako osobny problem. Mówiono – i nie bez racji, że teatr powinien przede wszystkim pozostać wierny oryginalnemu dramатовi.

Dałoby się wymienić też kilku inscenizatorów, którzy „wyspecjalizowali” się w scenicznych przeróbkach – konsekwentnie prezentując adaptacje prozy i poezji polskiej i obcej na deskach teatrów. Argumentem przemawiającym za ich wyborem było może przekonanie, że powieść jest bliższa życiu?: a może fakt, że chcą (jak określił Konstanty Puzyra) „wyzwolić się z niewoli dramatu”? Sięgano więc po Prusa i Mickiewicza, Andrzejewskiego i Iwaszkiewicza, Bułhakowa i Żeromskiego (powieściopisarzy). Część krytyków wskazując na wybitne osiągnięcia adaptacyjne, które pojawiały się na naszych scenach (wystarczy tu przypomnieć choćby „Norwida” A. Hanuszkiewicza w Teatrze Narodowym) broniła tej tendencji, powołując się na wychowawcze i wzbogacające, „przyciągające” do obszarów literacko-teatralnych walory, zwłaszcza dla widza młodego.

Trzeba tu wyraźnie powiedzieć, nie wchodząc głębiej w ten spór, że chyba źle się dzieje, jeśli adaptacje wypełniają scenę kosztem dramatu. Zwłaszcza, jeśli są „mierzeniem sił na zamiary”. Obejrzałam niedawno spektakl Teatru Ludowego w Nowej Hucie pt. „Czas nasturcji” – pióra Barbary Wachowicz. Nie taję swego uznania dla tej pisarki, cenię jej rzetelną wiedzę merytoryczną, a także entuzjastyczną pasję, z jaką oddaje się każdej podejmowanej tematyce.

Tym razem, jak sugerowały imprezy towarzyszące (wystawa w foyer, afisz i



Aktorzy, kreujący główne role – Wacław Ulewicz (Kasprowicz) i Zdzisława Wilkówna (Mariusia) – prezentują nie tylko dobry warsztat, ale są i fizycznie podobni...

Fot.: Zbigniew Lagocki

tytuł) rzecz dotyczyła Jana Kasprowicza. Spodziewałam się, prawdę mówiąc, sztuki o tym poecie, sensu stricto dramatu osnutego na tle jego bogatego życia. Ale – jak uświadomił mnie program – były to „sceny z życia Kasprowicza”.

Wydaje się, że Barbara Wachowicz przy całej swej gigantycznej pracy nad tematem, nie ma wycucia teatru. Ogromną wiedzę (właśnie wiedzę bibliograficzną) o poecie chce widzowi przekazać dostojnie. Mamy więc wiersze Kasprowicza, i fragmenty dzienników jego żony, i opinie współczesnych, i wydarzenia z życia – opowiedziane cytatami. Każdy cytat – kwestię, wygłasza inny aktor, kreujący odpowiednią postać z otoczenia poety. Od niemowlęctwa – do śmierci. W sumie przez scenę przewijają się 64 osoby (nie licząc statystów). Może to przyprawić o zawrót głowy!

Mimo to, Bohdan Głuszcyk (reżyser) radzi sobie, operując zgrabnie kilkoma planami, również scenograf (Józef Napiórkowski) wychodzi obronną ręką z trudnego zadania. Aktorzy kreujący główne role, a więc Kasprowicz – Wacław Ulewicz, Mariusia – Zdzisława Wilkówna, są nie tylko dobrzy w interpretacji postaci, ale także fizycznie podobni.

Na korzyść tego widowiska przemawia jego wartość poznawcza. Świadczą też dobrze reakcje młodocianej (w dużym procencie) widowni na prapremierze. Nie zdarzyło mi się słyszeć również gorącego aplauzu młodzieży, jak wówczas, gdy Wacław Ulewicz recytował Kasprowiczowe „Rzadko na moich wargach”. A więc dydaktyka patriotyczna! Ale przedstawienie – niestety – nie broni się samo. Tworzywo jego nadaje się raczej na słuchowisko, scenariusz filmowy, może powieść biograficzną? Bo scenicznej próby ta adaptacja nie wytrzymała. Widz pozostaje pod urokiem fin de siecle’u, pachną mu secesyjne nasturcje, rozrzewnia młodopolska maniera – ale czy o to chodzi?

MARIA MACHOWSKA